

ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK „PLACÓWKA" dawniej „WIEŚ I DWÓR"

ZESZYT III. LUTY 1920 R. Cena zeszytu Mk. 8.



Krawiec wojskowy
Jgnacy Orzechowski
WARSZAWA
NOWO-SENATORSKA
6

Telefon 183-80.

Mundury dla p. wojskowych

i przeróbki

B. krojczy Gwardyjskiego Oficerskiego T-wa w Petersburgu.



CRÊME de LUXE, POUDRE de LUXE do pielęgnowania i upiększania skóry

KREM METAMORFOZA LUX przeciwko piegom

poleca: Warszaw. Laboratorjum Kosmetyczne **W. NOWACKI i S-ka** Służewska 2. Telef. 269-10.

Jedna próba wystarczy

aby się przekonać że tylko barwniki **„KOLORYT"** są jedynym gwarantowanym środkiem do ufarbowania wszelkiego rodzaju materji. Dostać można w torebkach z dokładnym przepisem w składach aptecznych, farb i mydlarniach.

ZEGARY — ZEGARKI
ROK ZAŁOŻENIA 1873
W. GRABAU
WARSZAWA
NOWY ŚWIAT №70
TEL. 49-21



ZJEDNOCZONE ZAKŁADY MECHANICZNE

A. MANN, J. ŻELICHOWSKI i S-KA

Marszałkowska 11, telef. 285-14.

PAŁASZE i BAGNETY.



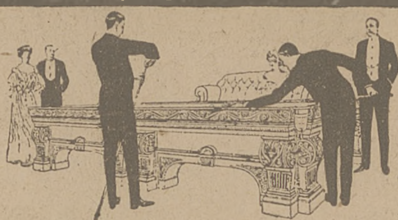
PARCH i ŚWIERZBĘ U KONI i BYDŁA leczy mydlana MAŚĆ **„EKWOL-HEBDY"**

ŻĄDAĆ W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

T-wo HEBDA i S-ka, Warszawa, Elektoralna 18.

Tow. AUTO-SKŁAD WARSZAWA, Jerozolimska 80, tel. 258-03.

poleca wszelkie potrzeby samochodowe.



CENY OGŁOSZEŃ
W ILUSTRACJI POLSKIEJ „PLACÓWKA"

Przed tekstem cała strona	. . .	1200 mk.
„ „ 1/2 „	. . .	600 „
„ „ 1/4 „	. . .	300 „
„ „ 1/8 „	. . .	150 „
Za tekstem cała strona	. . . .	1000 „
„ 1/2 „	. . . .	500 „
„ 1/4 „	. . . .	250 „
„ 1/8 „	. . . .	125 „

Treść zeszytu III-go.

DODATEK AKTUALNY:

W tekście liczne ilustracje.

SPECJALNA FABRYKA ŻYRANDOLI DO ELEKTRYCZNOŚCI

W. KOMOROWSKI

Sklep: Warszawa, Al. Jerozolimska 54, tel. 198-92 — **Fabryka:** Nowy Świat 12, tel. 188-82.

PIECYKI
PŁYTY
CZAJNIKI
ŻELAZKA
do elektryczności
ŻYRANDOLE
LAMPY
KINKIETY

— PRZERABIANIE ŻYRANDOLI ZWYCZAJNYCH I GAZOWYCH NA ELEKTRYCZNE.





RĘKAWICZKI
KAPELUSZE
BIELIZNA
MĘSKA
LASKI
KRAWATY
Wielki wybór torebek damskich

ANTONI CHOJNACKI

MARSZAŁKOWSKA 109
RÓG CHMIELNEJ TEL. 73-64

EGZ OD 1860

J. KUCZMIEROWSKI

FABRYKA i MAGAZYN
WYROBÓW SKÓRZANYCH
WARSZAWA : MARSZAŁKOWSKA 108
UWAGA: FILJI NIE POSIADAM
POLECA:



SPECYALNY DZIAŁ ZAPRZĘGÓW I SIODEŁ.

ZAKŁADY OGRODNICZE

RAJMUNDA SZYMBORSKIEGO

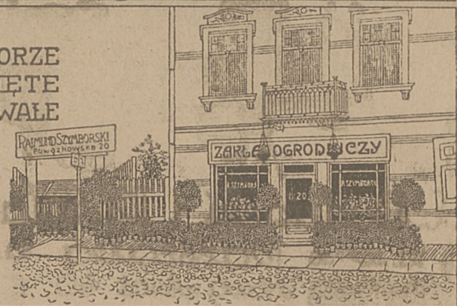
Warszawa Powązkowska 20 Tel. 223-73.

EGZ. OD 1824 R.

ZAKŁAD OGRODNICZY RAJMUNDA SZYMBORSKIEGO POWĄZKOWSKA 20. TEL. 223-73.



POLECA w NAJWIĘKSZYM WYBORZE
KWIATY DONICZKOWE i CIĘTE
ROŚLINY DEKORACYJNE i ZIMOTRWAŁE
DEKORACJE i URZĄDZENIA GROBÓW
DRZEWA PŁACZĄCE i INNE
WIEŃCE i WIĄZANKI
ZIMOWANIE ROŚLIN
OGRODY i CIEPLARNIE WŁASNE



ROK IX. WARSZAWA, 1 LUTEGO 1920 ROKU. ZESZYT III.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK.



Nieznany portret Kopernika.

Ze zbiorów D. Witke-Jeżewskiego.



Ostatnie chwile Kopernika.

Ze zbiorów D. Witke-Jeżewskiego.

Mieczysław Jarosławski.

DZIEŁO MIKOŁAJA KOPERNIKA.

Niema rzeczy wiecznych w wieczności oprócz niej samej. Wszystko to, co spostrzegający zmysł ludzki zdawał się niejednokrotnie ustalać jako prawdę, jako prawo niezbite, z biegiem czasu, ulegając atakom niezaspokojonej nigdy myśli ludzkiej, ustępowało miejsca nowym poglądom, przekonaniom i nowym służyło impulsem do walki człowieka ze światem, którego jest znikomym atomem, a którego chciałby się stać władcą i znawcą ostatecznym. Ta niezmordowana walka umysłu ludzkiego czy to z wytworzoną przez siecie ideą bóstwa, czy też z poczuciem na każdym kroku jakiejś świadomej siebie, a tajemniczej zawsze dla nas woli twórczej i rządzącej wszechświatem, ciągnie się od niepamiętnych czasów przedhistorycznych aż po dzień dzisiejszy, a dając wyraz swym rezultatom w mniej lub więcej zawikłanych koncepcjach wszechbytu — świadczy zaledwie o tem, żeśmy nie wyszli jeszcze ze stadjum niemowlęctwa kosmicznego, a przez to głęboko tkwimy w treści zjawiska zwanego życiem, nieodddzieleni od jego istoty ani przez władzę poznania go, ani też przez władzę panowania nad nim. Przeciętny umysł ludzki godzi się z tem najczęściej nieświadomie, ulegając temu lub innemu poglądowi panującemu, aby spokojnie brać z życia to, co ono daje bezpośrednio i w jarzmie jego chadzać tak długo, jak się okolicznościom tego życia podobać będzie. To też za wielką zasługę należy poczytywać wybranym jednostkom ludzkości ten uporczywy niepokój intellektu, który stara się odnaleźć drogi wiodące ku prawdzie wszechbytu i niemi dążyć wytrwale w nieskończoność. A drogi to trudne do odnalezienia, jeszcze trudniejsze do przebycia, bo tak obwarowane zawsze autorytetem uspokojonych już, zrównoważonych i tchórzliwych wobec postępu mas, że, aby niemi kroczyć, trzeba się uzbroić nie tylko w oczywiste dowody słuszności podjętej sprawy, nie tylko w wielką odwagę, ale mieć w sobie tę prometeuszową iskrę twórczą, która, odrywając człowieka od jego strupieszałego podłoża, daje mu skrzydła genjusza i zbliża go w podobieństwie myśli do idei niedosięgłego bóstwa.

Takim był genjalny nasz rodak, Mikołaj Kopernik, takiem było to podłoże wieku XV—XVI, na którem wyrastał i wyrósł na olbrzyma, aby je w posadach zapatrzonego w siebie ducha scholastycyzmu wstrząsnąć i z martwoty wyzwolić.

Prawda, nie zjawił się Kopernik na arenie życia naukowego znienacka, nie spadł na nie jak *deus ex machina*, ale był nieświadomie oczekiwany śród tej plejady duchów z natury swej niezależnych, którym nie wystarczała dotychczasowa szkoła, dla których świat otaczający nie zawierał się li tylko w postrzeganiu zmysłowem i na jego podstawie powstałej koncepcji metafizycznej.

Ten pokarm duchowy epoki scholastycyzmu nie wystarczał już i zaczęto rozglądać się za bardziej treściwem ugruntowaniem światopoglądu; ale świat naukowy tak tkwił jeszcze silnie i głęboko w tradycjach nauki starożytnej, tak bezwzględnie był skrępowany dogmatami kościoła, że nawet ci, którym najbardziej te pojęcia nie odpowiadały, ci, którzy na różnych drogach starali się z nich wyzwolić, nie mogli pokonać w sobie zaszczepionych myśli dogmatycznych, nie mogli przerosnąć śmiało swej epoki i przełożyć nowych dróg dla nauki.

Zmagania te znać było we wszystkich pismach nauki, początek epoki odrodzenia jako pomost pomiędzy światem filozofji starożytnej, a wyzwoloną myślą nową w masie materjałów przygotowawczych zaczął już powstawać. Musiał się znaleźć jednak budowniczy, który nie uląkłby się przed ogromem pracy, a myśli swojej śmiałej, obalającej zawikłany system Ptolomeusza pozwolił ujrzeć światło dzienne w postaci wyzwolonego z przesądów ducha. Musiał się znaleźć genialny mąż nauki, którego koncepcja mózgowa o ustroju wszechświata byłaby tak przerażająco jasna, tak potężna, a tak w sobie prosta i zwarta, żeby zdruzgotać mogła ten mur dotychczasowych wierzeń, którym świat był otoczony, zamknięty i zbity w zakończony konglomerat tajemniczych, a niepokojących zjaw natury, musiał się znaleźć człowiek, któryby miał odwagę przeciwstawić się wszystkiemu temu, co dotąd stanowiło niezachwiane jądro nauki i wiary, któryby chciał i mógł uczynić ten ostatni krok duchowego olbrzyma, o jakim w majaczeniach marzyły dotąd niespokojne, a w silnem jarzmie dogmatu szamoczące się duchy.

I tym człowiekiem wyzwalającym ducha z pęt przesądu i lękliwego sybarytyzmu był Kopernik— on wyrąbał okno z zacisznego klasztoru nauki w przestrzeń wszechświata, nowy jego porządek ujawnił i był tym, który w mrowisko zajęte li tylko regularnym porządkiem swego schroniska i jego obroną rzucił hasło nowych celów i nowych perspektyw ludzkości. On stanął na rubieży dwuch światów: bezkrytycznej wiary—i nauki opartej na empirycznych podstawach oraz krytyce rozumu. Rozłączył dwa światy — starożytny i nowożytny i zlał je w całość potęgą swego genjuszu.

* * *

Przyjrzyjmy się więc z kolei tym zmaganiom ducha ludzkiego, któremu otworzył szeroko wrota wszechświata Kopernik.

Zawsze, kiedy formy historyczne już się przeżyły, kiedy prawo stało się bezprawiem, czyn dobry — plagą, a wiązadła zmieniły się w węzły i okowy, duch ludzki, borykając się z tym nieświadomym, a nie do zniesienia ciążącym mu faktem, szuka sobie ujścia na łonie natury, aby tu się odnowić, otrząsnąć z siebie pył stuleci i zaczerpnąć sił do nowej walki.

Zjawisko to stało się również rysem charakterystycznym epoki odrodzenia. Myśl rozpoznania praw natury przez bezpośrednie zbliżenie się do istoty rzeczy poczyna opanowywać coraz natarczywiej umysły badaczy.

Ale natura tajemniczo milczy jak dawniej i czeka z uśmiechem niewzruszonego majestatu na śmiałka, który ją chce przeniknąć, używając do tego nowych, a po dziecinnemu stosowanych metod badania. Zanim jednak wynaleziono metody, usiłowano zbliżyć się do tajemniczego sfinksa natury za pomocą jakichś specjalnych objawień, co nadało tym wisiłkom kierunek mistyczny. Wszelkie niepohamowane tęsknoty ludzkie, niby kierowane zawsze ręką niewidzialną, wlewają się do wszechobejmującego morza religji i, im bardziej są niezadowolone z form życia kościelnego, tym mocniej ciskają się w objęcia wszechpotęgi natury.

Tak też i przyrodoznawstwo współczesne pierwsze kroki swoje stawiało na nolu naturalizmu teozoficznego.

Poznać naturę, jako objawienie bóstwa, siła którego jest w niej jedyną i wszechmocną—stało się główną ideą spekulacyjnych dociekań, które upatrzyły dziwny związek pomiędzy symboliką liczb pytagorejskich, a porządkiem wszystkich zjaw i rzeczy. I oto przedstawienie objawienia ducha boskiego w harmonijnym porządku wszechrzeczy stało się zadaniem głownem nowego kierunku przyrodoznawstwa matematycznego, które w połączeniu z pragnieniem empirycznego poznania natury stwarza podstawę do zasadniczej wiedzy czasów oświecenia—nauk matematycznych.

Nowy ten bądź-co-bądź wgląd w potrzeby nauki przyszłości zaczyna szeroką falą rozlewać się w Europie i ogarniać już nie tylko wszystkie dziedziny nauki ścisłej, ale nawet sięga do podstaw sztuki. Leonardo da Vinci, wielki twórca plastycznej sztuki włoskiej, staje się świadomym założycielem racjonalnego przyrodoznawstwa, specjalnie mechaniki i optyki

Ale wszystkie te wysiłki nurtującej w dogmatach scholastycznych myśli ludzkiej, zlewając się w jedną chaotyczną całość, gotowe już siłą swego żywiołowego ruchu do zawrotnego pędu naprzód — wirują jeszcze bezradnie i rozpacznie wkoło nadwątlonych już czasem, ale groźnycb jeszcze pozorami tam tradycji. A mężowie tacy jak Roger Bacon, Nicolaus de Andricaris, Mikołaj z Kuzy, wybitniejsi wreszcie humaniści — z lękiem trzymają się dogmatu, starając się pomimo wszelkie przeciwności go ocalić, a nawet niektórzy z nich, zmuszeni, kają się w grzechu swej herezji naukowej. Idea Kopernika coraz natarczywiej zaczyna niejako krążyć w mózgach wybitniejszych przedstawicieli tej epoki przejściowej, a Mikołaj z Kuzy, najprzykładniejszy książe kościoła, nieświadomie jeszcze dla siebie i mglisto zaznacza hypotezę o kulistości ziemi i jej obrocie około swej osi.

Wielki klasztor średniowiecza napełnia się coraz widoczniej zalewającemi go falami, które już tu miejsca nie mają dla siebie.

I oto śród tej naukowej ciżby ociemniałych jeszcze mrokiem zamkniętego gmachu pionierów znajduje się jeden, który odszukał słabą stronę więziennej struktury i już w nią młotem swego jasnowidzenia uderza, już szuka drogi, dającej ujście, a kierującej sprawnym korytem nagromadzony twórczy wysiłek myśli ludzkiej...

* * *

Światło błysnęło — okno wyrąbane — i wszechświat rozkazem genjalnej woli mistrza w oszołomionych umysłach uczni jego zaczyna istnieć inaczej niż dotąd...

Łamie się dotychczasowa zabobonna wiara, protestuje dogmat, ale ci, którzy narodzenia się tego nowego światopoglądu czekali niby przyjścia nieznanego zbawcy dla swych duchów pragną-

cych wolności, idą już tłumnie z nowem hasłem wiary naprzód w nieskończony świat, choć mistrz skromnie w cień uchodzi, aby zdać sprawę, wobec tajemniczej wieczności z czynów i myśli bohaterskich, a dowiedzieć się na sądzie przed obliczem Twórcy i niepodzielnego władcy tajemnicy czy źle nie uczynił, ukazując ludzkości ten promień.

Bo cóż pozostawił za sobą na padole płaczu? Oto strącił zadufanego w sobie człowieka, megalomana, z piedestału wszechświata, oto odebrał ziemi służalczo poddane jej słońce i gwiazdy, a ogłosił, że odtąd ona wpadła w wir ciał niebieskich i na równi z niemi wokoło tej złotej życiodajnej masy ma krążyć, a błagalnie w oczy nowego boga zazierać i żebrać o światło i ciepło.

Powiedział i dowiódł, że nie człowiek jest ośrodkiem wszechświata i najwyższym jego tworem, lecz jest zaledwie wraz z ziemią, którą zamieszkuje, znikomą cząsteczką tego ogromu, który przyzwyczaił się uważać za swój dom własny, bo dla siebie przez Boga zbudowany, że Bóg ten oprócz niego, człowieka, zasiedlił wszechświat miljardami istot może lepszych i doskonalszych od niego... i że nie pozwolił mu nazywać się chełpliwie mikrokosmosem.

Struchlała pycha ludzka przed grozą nowej, jasnej, jak to uśmiechające się teraz pobłażliwie słońce, myśli wielkiego mistrza, straciła wiarę w swe przeznaczenie wszechświata i nieomylność zmysłów, które ją w błąd ten wprowadziły i w błędzie utrzymały dotąd.

A nowy światopogląd ustalał się coraz bardziej; pionerzy wyzwolonej nauki poruszają się teraz swobodniej i myśl już szybuje w przestworzach nawiązując hypotetyczną łączność z miljonami widocznych z ziemi światów. Heliocentryczny punkt widzenia odrodzonej nauki zaczyna się coraz wyraźniej przeciwstawiać geocentrycznemu i budzić poważny odruch samoobrony tych, którzy dotąd wiernie stali na straży megalomanji człowieka. Ujęcie wszechświata z chwilą kiedy przestało być geocentrycznem w znaczeniu fizykalnem, musiało zarówno i pod względem duchowym zmienić swe stanowisko, musiało się wznieść na odpowiednią wysokość, z której rozwój uniwersum nie mógł być rozumiany z punktu widzenia znikomych potrzeb, pragnień i nadziei ludzkości. W tem lężą wielkość, niedościgły rozmach i potęga dzieła Kopernika. Oto dlaczego żaden pogląd naukowy nie odniósł nigdy takiego zwycięstwa, dlaczego nie osiągnął tak daleko idących wpływów na rozwój kultury jak ten właśnie. I jak po wszelkich katastrofach przeżywanych przez ludzkość, tak i teraz nastąpić musiał z jednej strony upadek ducha, z drugiej zaś potężne jego wzmożenie na polu nowej twórczej pracy. To odkrycie stało się bowiem tryumfem krytycznego rozumu nad ordynarnem, czysto zmysłowem i egoistycznem ujmowaniem wszechrzeczy.

Przecząc najistotniejszemu zmysłowemu ujęciu, utrwaliło w duszy ludzkiej takie pojęcie, które dzisiaj dostępne jest nawet dla dziecka. I oto aż do oślepienia uderzająca wyrazistość prawdy ujawnionej przez Kopernika stała się przyczyną, dla której wszystkie zaskoczone nią dogmatyczne konfesje, widząc całą bezpożyteczność jej zwalczania w drodze rozumowania — zataiły ją w ciągu wieków przed umysłem średnich mas, aby je w ten sposób, jak twierdziły, powstrzymać przed kacerstwem.

Dzieło Kopernika *„Nicolai Copernici Torunensis de revolutionibus orbium coelestium libri sexet..."* („Toruńczyka Mikołaja Kopernika o obrotach ciał niebieskich — ksiąg sześć") znalazło się w roku 1616 na mocy dekretu świętej kongregacji Indexu w spisie ksiąg zakazanych.

Dopiero w r. 1820 zdjęto oficjalnie dzieła naszego uczonego z indeksu ksiąg zakazanych, a rozszerzanie jego idei przestało być uważane za przestępstwo przeciwko nauce kościoła, która przecież na propagandzie nic nie straciła, bo stracić nie mogła.

I oto mija wiek od chwili kiedy to najdonioślejsze odkrycie najpotężniejszego umysłu ludzkiego ziarnem swojem użyznia glebę nauki ogólnoludzkiej.

A w tym to właśnie wieku my, spadkobiercy naszego genjalnego przodka, odsunięci wstecz od pulsującego życia Europy, zatrzymani, a więc cofnięci rozmyślnie w rozwoju państwowym i kulturalnym, wyrugowani przemocą z mową polską i twórczą naszą myślą z kolebki Kopernika — Torunia, odsądzeni od prawa eksploatowania i propagowania naszego dorobku kulturalnego, zapomniani i shelotowani we własnych wszechnicach — zaledwie słabym głosem zdołaliśmy bronić praw swych ogólno-ludzkich do życia, podczas gdy wiedza naszych mężów nauki i współczesnego pokolenia musiała tułać się z przyklejoną obcą etykietą, nie zdradzając swego pochodzenia, w przybytkach wiedzy naszych wrogów i... platonicznych przyjaciół.

Głos o przynależne nam prawa narodu

o wielkiej kulturze, narodu który wydał z łona swego wiekopomnych koryfeuszów nauki, sztuki i państwowości, który w tym pochodzie dorobku swego ducha na czele postawić mógł takiego męża, jak Kopernik, takiego męża nauki, jakiemu równego nie może przeciwstawić żaden z narodów, mających niezaprzeczone prawo do rozwoju — pozostał głosem wołających na puszczy, bośmy go przed światem kultury i światło kultury z genjusza naszego męża czerpiących narodów nie mogli poprzeć... orężem.

Odwróciła się karta historji.

Dziś jesteśmy w stanie, tak jak tego wymaga „wielka kultura zachodu" powiedzieć o sobie i o przynależnych nam prawach, dziś stajemy w rzędzie ludzi uprawnionych do życia, więc dziś będziemy musieli, wracając do prastarych dzielnic polskich, wywołać ducha wielkiego naszego przodka i, wraz z nim dłoń wyciągając hojną w kierunku naszych wrogów i... przyjaciół, przypomnieć im i zawołać głosem wielkim: oto daliśmy wam wiekopomne dzieło wiedzy, wyhodowanej w *Alma Mater Jagiellonica!*

Dziś godzi się tym, którzy o nas zapomnieli lub zapomnieć chcieli, przypomnieć, że wielki duch kultury świata żywie w nas po dziś dzień pomimo prześladowań, żywie głęboko tkwiącą tradycją w najmłodszych umysłach adeptów nauki, którzy w jego obronie nie zawahali się krew przelać i zagasić nią neronowe pochodnie współczesnego barbarzyństwa.

I godzi się przypomnieć nam samym, że udziałem Polski nie jest wmawiana w nas w epoce niewoli idea mesjanizmu, idea uległości Polski i wynoszenia na potulnych swych karkach grzechu świata w oczekiwaną beznadziejnie przyszłość ludzkości bez skazy!

Godzi się przypomnieć, że Polska ideą bohaterskiej myśli i czynu przodowała zawsze ludom Europy, że najszlachetniejszą, bo z humanistycznych i czysto ideowych pobudek płynącą rewolucją przeciwstawiała się nie tylko mocarzom tego świata, ale i luminarzom nauki i kościoła, jeżeli tego wymagały ideały prawdy—w myśl zasady: *Amicus mihi Plato, sed magis amica veritas.*

Nieśmy więc śmiało z podniesioną przyłbicą ten przypadający nam w udziale „oświaty kaganiec" przed ludami świata, jako równi wobec równych, a świadomi swej siły moralnej i bohaterskiego posłannictwa duchów wyzwolonych.

Bronisław Gembarzewski.

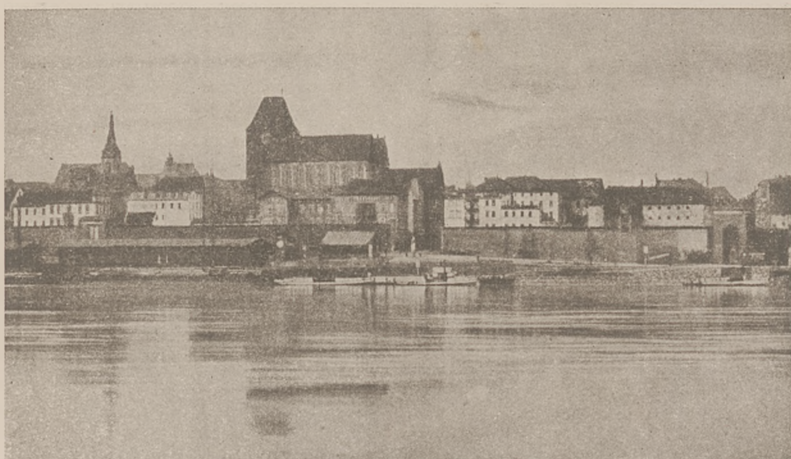
ORDER WOJSKOWY.

Wskrzeszony obecnie order Virtuti Militari był ustanowiony przez króla Stanisława Augusta w r. 1792-im, podczas wojny z Rosją, dla rozdawania za zasługi, położone na polu bitwy, jak świadczy nazwa. Bowiem wyraz łaciński *virtus* (od *vir*—mąż) obok pojęcia cnoty wogóle, znaczy męstwo, odwagę, stałość w niebezpieczeństwie, w przeciwności.

Projekt założenia tego znaku zaszczytnego podał królowi bratanek jego, Józef ks. Poniatowski. Pierwotnie ozdoba ta miała kształt medalu złotego i srebrnego i została rozdana po raz pierwszy po zwycięstwie pod Zieleńcami d. 18-go czerwca *). Znanych jest 127 nazwisk osób, ozdobionych tym orderem w r. 1792. Marszałek niecnej pamięci Konfederacji Targowickiej uniwersałem z d. 19-go lipca tego roku zakazał nosić te zaszczytne znaki. Podczas wojny o niepodległość r. 1794, orderu tego nie rozdawano, wskrzeszono go dopiero za Księstwa Warszawskiego dekretem księcia d. 26-go grudnia r. 1807. Pierwsze zbiorowe w tym okresie rozdawnictwo nastąpiło d. 1-go grudnia r. 1808, powtórne po wojnie austrjackiej r. 1809, trzecie i ostatnie we wrześniu r. 1812-go, po zdobyciu Smoleńska. Niezależnie od tych zbiorowych rozdawnictw, odznaczano krzyżami poszczególnych wojskowych lub mniejsze grupy. Od r. 1808 do 1813 rozdano ogółem 1504 krzyże, w tej liczbie 2 wielkiej wstęgi, 7 komandorskich, 386 kawalerskich, 462 złotych i 627 srebrnych. Podczas wojny r. 1831 pierwsze rozdawnictwo miało miejsce d. 3-go marca, ostatnie patenty noszą datę d. 4-go października, dnia przejścia granicy pruskiej przez główną armję polską. Liczba krzyżów w tym okresie dochodzi 3862.

*) Pierwsze te znaki otrzymali: generałowie Józef ks. Poniatowski. Tad. Kościuszko, Pouppart, Wielhorski, brygadjer Mokronowski, wicebryg. Sanguszko, pułk. Poniatowski, podpułk. Grochowski, Haumann, majorowie Łaźniński, Krasicki, Szczutowski, Zabłocki, Gembarzewski (dow. art. armji czynnej), kapitanowie Tolkemit, Bronikowski, Chomętowski, Gałecki, Gawroński, porucznicy Metzel, Marszycki, Tepfer i Bukar.

Z ODZYSKANYCH ZIEM.



Ogólny widok Torunia od strony Wisły.



Zabytek z czasów krzyżackich. **Kościół św. Jana w Toruniu.**



Widok na pochyłą wieżę w Toruniu i część murów obronnych po Krzyżakach.



Kaszubska wioska rybacka nad morzem.



Kaszuby. **Urwisty brzeg przy kackim przylądku.**



Kaszuby. **Krzyż w Gdyni nad morzem.**

UROCZYSTOŚĆ POWSTANIA STYCZNIOWEGO I WSKRZESZENIA ORDERU VIRTUTI MILITARI.



Po Mszy Św. Naczelnik państwa przemawia do członków kapituły orderu Virtuti Militari (w szeregu około stopnia świątyni). **Obok ks. biskup polowy Gall udziela błogosławieństwa pasterskiego.**

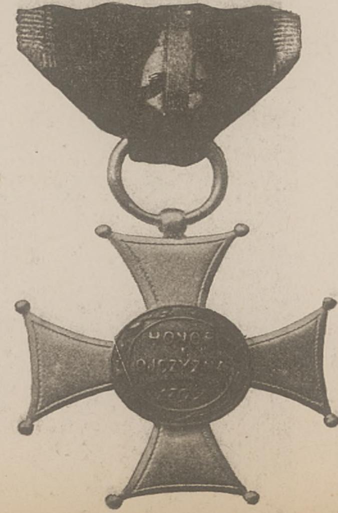


Grupa członków kapituły, kawalerów orderu Virtuti Militari. **Od lewej ku prawej stronie: gen. Latinik, gen. Iwaszkiewicz, kap. Kopa, gen. Romer, mjr. Mackiewicz, gen. Haller, pułk. Skrzyński pułk. Kuliński, kap. Koc. (Brak gen. Roi i gen. Rydza-Śmigłego).**





Naczelnik państwa ozdabia orderami piersi członków kapituły. W danej chwili przypina order, generałowi Iwaszkiewiczowi.



Po lewej stronie order Virtuti Militari, strona czołowa.

Po prawej stronie order Virtuti Militari, strona odwrotna.

(Fotografie wykonał [illegible] Walski)

Na liście kawalerów znajdujemy trzy kobiety: Joannę Żubrową, sierżanta pułku 17-go piechoty Księstwa Warszawskiego, Józefę Kluczycką, felczera starszego pułku 10-go piechoty linjowej r. 1831-go oraz Barbarę Czarnowską, kadeta pułku 1-go jazdy Augustowskiej.

Order Virtuti Militari, od jego utworzenia aż do chwili obecnej, dzieli się na pięć klas, rozdawanych stosownie do rodzaju zasług. Podług statutu obecnego *Krzyż Wielki* otrzymuje wódz za zwycięstwo w walnej bitwie, zakończonej zupełną porażką nieprzyjaciela, lub za bohaterską obronę, która rozstrzygnęła o losach operacji strategicznej. *Krzyż Komandorski* otrzymuje dowódca za zwycięstwo taktyczne lub mężną i skuteczną obronę trudnej pozycji. *Krzyż Kawalerski* otrzymuje oficer, posiadający już krzyż złoty, za umiejętne kierownictwo oddziałem, połączone z osobistym czynem wybitnego męstwa i z narażeniem życia. *Krzyż Złoty* otrzymuje oficer: a) za umiejętne kierownictwo oddziałem, połączone z czynem wybitnego męstwa i z narażeniem życia, b) podoficer lub żołnierz, posiadający już krzyż srebrny, za czyn wybitnego męstwa z narażeniam życia. *Krzyż Srebrny* otrzymuje podoficer lub żołnierz za czyn wybitnego męstwa, połączony z narażeniem życia.

Znamienny jest artykuł I tymczasowego statutu: „Order wojskowy „Virtuti Militari" jest przeznaczony wyłącznie za czyny wybitnego męstwa i odwagi, dokonane w boju z narażeniem życia i połączone z poświęceniem się dla dobra Ojczyzny". A więc czyny junackie, dokonane dla popisu, nie są uznane za godne Krzyża, zatem poczytane za zbędne, a nawet, o ile nie dokonane z myślą podniesienia ducha towarzyszy, za szkodliwe. Bowiem żołnierz - obywatel powinien pamiętać, że jego krew i życie należy jedynie do Ojczyzny i że mu nie wolno szafować niemi dowolnie, rozrzutnie i marnotrawnie, i że przez trud, rany i śmierć nawet spłacić musi dług, który zaciągnął u Narodu. W dobrze zorganizowanam społeczeństwie, które pragnie niepozostawać w tyle w pościgu cywilizacyjnym za postępem, żaden wysiłek, żadna ofiara nie powinna iść na marne, uzdolnienie jednostek powinno być wyzyskane należycie, a podział pracy właściwie urządzony: jedni, stosownie do usposobienia, przysparzają ojczyźnie dorobku kulturalnego, inni ekonomicznego, inni zaś, kosztem narodu utrzymywani, szykują się do obrony zbrojnej tych dóbr, w znoju zdobytych, przed zaborczością sąsiadów. Mijają nieraz pokolenia, a dzieje nie nasuwają żołnierzowi okazji spłacenia długu, zaciągniętego za dobrobyt i zaszczyty; a gdy nastąpi chwila stanowcza, żołnierzowi przystoi spełnić powinność za siebie i poprzedników. Wolność jest rzeczą niezmiernej ceny, i trzeba ją nieraz drogo okupić— zresztą, kto wie o tem lepiej, niż Polak?

W dewizie, wyrytej na krzyżu orderowym „Honor i Ojczyzna", obok pierwiastku patrjotycznego, i to na pierwszem miejscu, jest zaznaczony pierwiastek honoru, czci rycerskiej; czy można bowiem pomyśleć o Ojczyźnie pozbawionej czci, nikczemnej, spodlonej!?

Honor jest poczuciem wewnętrznej dostojności, nakazującem postępować szlachetnie, bezinteresownie, zgodnie z zasadami najczystszej etyki i spełniać najsumienniej obowiązki, niezależnie od okoliczności, od nagrody lub kary, korzyści osobistej lub straty, a nawet wogóle, bez względu na ujawnienie danego czynu, kroczyć bez zarzutu i trwogi drogą prostą i jasną. Zwłaszcza pierwiastek jawności postępowania zrósł się z pojęciem honoru wojskowego-rycerskiego. Dyplomacja i wojna jest nieraz zmuszona posługiwać się tajnymi wywiadowcami, szpiegami, którzy nieraz narażając życie, znaczne krajowi przynoszą korzyści. Nie jest jednak zwyczajem nagradzać takie zasługi krzyżami wojskowemi.

Człowiek honoru cześć swoją ceni wyżej niż życie, tak to też rozumieli dawni Polacy. Wytrąbienie z obozu było karą najwyższą, która dotknąć mogła rycerza, godziło to bowiem w jego dobre imię, gdy kara gardłowa, pozbawiając życia, mogła nie uczynić ujmy jego dobrej sławie. Wytrąbywano z obozu za tchórzostwo, fałszywe alarmy, popłochy i inne czyny nikczemne, karano najczęściej na gardle za wybryk krewkości i swawolę.



Eugeniusz Korwin Małaczewski, pporucznik.

POWIASTKA O MAKOLĄGWIE.

POLSKIM NIEWIASTOM.

Nie, proszę pani, żołnierza trzeba znać. Na pierwszy rzut oka oni wszyscy są jednakowi. W jednako podartych chodzą płaszczach; gdy są na urlopie, to po junacku salutują i zawadjackim krokiem przemierzają bruki naszych miast; na nutę mazurków i krakowiaków śpiewają swe piosenki, przez nieznanych zuchów ułożone; wszyscy robią to jednakowo, bo koszarowe życie, musztra i marsze po dalekich ziemiach, krok w krok, ramię przy ramieniu towarzysza, urobiły ich na jedną pozornie modłę. Lecz gdy zblizka się im przyjrzeć, każden jest inny. Pod wytartą maciejówką, fantazyjnie załamaną, inna myśl w każdej takiej młodej głowie świta, a z piersi inna tchnie dusza. Niech mi pani wierzy, że co legun, to — istna perła ludzka, w szarą jednakość oprawiona. A my ani wiemy o tem. —

Tak mówił porucznik Wojnar, oficer od piechoty, do pani Niuty, uroczej członkini „Koła Polek“ i niemniej uroczej samarytanki z „Białego Krzyża“. Wojnar w toku pogawędki ze swą znajomą spostrzegł, że ma ona o żołnierzu polskim pojęcie, które nazwać możnaby osobliwem, jeśliby ono nie było tak ogólnem w czasach dzisiejszych. — Pani Niuta, aczkolwiek wiele już zasług położyła na polu umilenia naszym wojakom szarego żywota, tudzież kochała ich całem swem serduszkiem kochliwem i wytworną duszyczką, zaperzającą się do pięknych czynów, — jednakowoż niezmiernie mało wiedziała o tym żołnierzu, z którym przez jej piękną główkę co dnia tyle trosk się przewijało, ile swawolnych wróbli przelatuje koło okien jej pokoju. — Kiedy — to niemcy pewnego dnia w pamiętnym listopadzie poszli sobie tam, skąd przyszli, poczuła wyraźnie, że jest (i była zawsze) orjentacji koalicyjnej. Zaczęła wyczekiwać z utęsknieniem błękitnych poilus francuskich i nabrała moc sympatji do szarych polskich poilus. Stała się żarliwą propagatorką militaryzmu pośród swych znajomych. Swym licznym adoratorom, za czasów okupacji niemieckiej knującym po kawiarniach coś krwawo-tajemniczego przeciw wszystkiej potędze teutońskiej, doradziła, by poszli bronić ojczyzny naprawdę. Adoratorzy, utalentowani przystojni młodzieńcy, jakiś czas odgrażali się na wszystkich fajfach, że tylko patrzeć, a osobiście zatkną polski sztandar na Kremlu. Gdy jednak powołano ich roczniki, wmówili doktorom tysiąc i jedną chorobę swoją i, z przywiązania do Warszawy, zostali w stolicy. Jedni, jako urzędnicy wojskowi, kapiąc srebrem „trzepaczek“ i „wężów“, błyszcząc barwami, dzwoniąc w ostrogi, srodze uzbrojeni, biegają po Warszawie z miną ludzi, zajętych niebylejakiemi sprawami. Inni robią wielką politykę u Lourse'a, na zielonej stolnicy, wytykając bilardowym kijem kierunek polskiej myśli państwowej. Zaś pani Niuta zawstydziła ich wszystkich, bo przypięła do ponętnego biustu biały emaljowy krzyżyk i w ten sposób stała się osobą prawdziwie pożyteczną. — Dumna jest z żołnierza polskiego i jego przewag walecznych. Czytuje komunikaty z frontu i mówiąc o żołnierzu posługuje się ich stylem. Dla niej nasze wojska są: „dzielne i bohaterskie, brawurowym atakiem biją zawsze tych paskudnych bolszewików; o żelazny opór naszych oddziałów rozbijają się rozpaczliwe natarcia wroga“. — Pani Niuta ufa sobie, że zna żołnierza, jak nikt inny. Przecie styka się z nim w gospodach żołnierskich. — „Mój Boże, co to za kochani chłopcy! Mam takie wrażenie, że ja tobym na kraj świata z nimi poszła!“ Istotnie żołnierze w gospodach są umyci, wygoleni, tak poczciwie patrzy im z oczu, tacy są przyjemni... Z tem tylko kłopot, że jednego od drugiego pani Niuta nigdy odróżnić nie umie. „Mili, strasznie, okropnie są mili, ale tacy jacyś podobni do siebie, jak owi grzeczni chłopczykowie z opowiadań dla niegrzecznych dzieci. — Ale któżby miał to za złe pani Niucie? Dość spojrzeć na cudowną wklęsłość jej pachnącej dłońki, na ten istny poemat, w który chciałoby się usta wtulić i długo, długo nie odejmować; na wypolerowane klejnoty - paznokietki, mające kształt różowo lśniących migdałów; na złoty puszek, co z pod bujnych loków nakędzierzawia się po białym, cukrowym karczku, — aby pani Niucie wybaczyć wszystko, rozkochać się w niej na umór i uwierzyć w jej posłannictwo mocniej, niż ona sama wierzy.

Lecz porucznik Wojnar był to osobnik dziwnie zaciekły w tem, co z głębokiego przekonania wypowiadał. Zaś przekonania miał zgoła żołdackie. Ktokolwiek z nim zetknął się, jako jego podkomendny, całe życie będzie wspominał o poruczniku z uznaniem, ale nie omieszka dodać: „Co to za piła! Jak zacznie gadać, to dziurę w brzuchu na wylot wygada“. Na wdzięki pani Niuty patrzył on, wprawdzie, wzrokiem kolorowego ludożercy, lecz to mu nie przeszkadzało przypierać swą interlokutorkę formalnie do ściany dowodami i wywodami. Trafił na swój temat, dosiadł ulubionego „konika“, złożył w solidną szczyptę wskazujący, wielki i średni palec prawej ręki i co raz plastycznym gestem dopomagał wymowie.

— Tak jest, proszę pani, — wykładał rzecz swoją. — Szeroki ogół wcale nie rozumie kim jest żołnierz, który na dalekich kresach, lub w obcym kraju, broni tej ziemi naszej, zbieranej dzisiaj z takim trudem po tyloletniem oddarciu od macierzy. Dużo mówimy o żołnierzu, wiele troskamy się,

lecz robi się — wprost skandalicznie mało. A żołnierz, jak każdy śmiertelnik, ma swe cielesne potrzeby i duchowe głody. O cielesnych potrzebach Rząd przemyśla i radzi jak może, lecz tego, czego brak, dać przecie nie zdoła. Zaś akcja społeczeństwa ogranicza się do wysłania na front raz w rok około Bożego Narodzenia po jednym pierniku na szarego bohatera i po jednej perkalowej chustce do nosa, której w dodatku szary bohater zasadniczo nie używa. O duchowych głodach oficer myśli, jeśli umie i chce. Jednak najlepszy dowódca nie może dać żołnierzowi tego kawałka czującej duszy, którą tylko wy — polskie matrony, panie, paniutki, panienki i panieneczki — mogłybyście dać i powinny. Świetnie we wszystko zaopatrywany żołnierz francuski lub angielski miał w tej wojnie po dwie, po trzy poczciwe dusze niewieście, które pisywały do swego „chrześniaka“ miłe listy i posyłały mu do okopów więcej, niż jeden piernik dorocznie. U nas inaczej. Są, wprawdzie, pułki — wybrańcy losu i wasze. Lecz, aby się stać tym wybrańcem, trzeba mieć wspaniały, na całą pierś rabat, żółty lub czerwony, ustryczkować się fantastyczną etyszkietą, melodyjnie grać w ostrogi... Zaś szary piechur to — sierota.

— A pan znów do piechoty się dogadał. Wiem, wiem — piechury to najdzielnielsze, najmilsze wojsko, jeżeli to panu sprawia przyjemność. Jakże brzydko są zazdrośni ci piechurzy o cień naszych względów dla kawalerji! — kokieteryjnie przekomarzała się pani Niuta.

— Bynajmniej nie zazdrośni. Od wieków tak było, jak w śpiewce: „Lepszy wąs ułański, niż cała piechota“. My, piechurzy, z tem pogodziliśmy się już i uznajemy siebie za pobitych. Chodzi mi o żołnierza wogóle, a że piechoty w wojsku jest najwięcej... Otóż wracając do sprawy: trzeba pani wiedzieć, że żołnierzowi może nic tak nie cięży, jak ów brak poczucia, że się jest związanym z kimś i czemś, za kogo i za co on, żołnierz, ponosi cały swój trud, często krwawy. Jak jesienny liść tuła się po granicach naszej ziemi, a wy, polskie niewiasty, pamiętacie o nim mniej, niż o swych pułkach murzyńskich pamiętały francuzki. Każda z was powinna mieć swego chrześniaka, bo dlaczegoż macie być gorsze od lekkomyślnych cór patrjotycznej Francji? Nie czekajcie, aż ktoś zacznie was do tego organizować: społeczeństwo nasze zorganizuje się na dobre do wojny wtedy, gdy wojna się już skończy. Przeto wam samym pozostaje piękna inicjatywa i dobra wola. Ani jeden żołnierz nie powinien zostać bez waszej opieki, bez tego przeświadczenia, że o nim ktoś myśli i pamięta; niech wie, że się bije nie o jakąś mitycznie doskonałą Polskę, która będzie kiedyś, lecz — o Polskę, która już jest, a umie swojego żołnierza kochać czynnie, jak matka i czuwać nad nim sercem siostrzanem. Tak niewiele mu potrzeba: raz na dwa tygodnie kilka słów, skreślonych waszą ręką; czasami jaka paczuszka z trochą słodyczy i papierosów, z książką, która będzie zachowana jak drogi upominek. Niewielka zaiste ofiara. Żołnierz co dzień, co godzina, co mgnienie, o ileż większą ofiarę ponosi dla was. Ten mur żołnierstwa, rozciągliżną swą równy długości rzek, o których czytacie, że on je w krwawych bojach forsuje, — ten mur z żywych piersi ludzi samotnych osłania was przed rzeczą straszną. Przecież właśnie dzięki jemu nie jesteście rekwirowane dla koszar pijanego żołdactwa, jak wasze nieszczęsne siostry w Rosji; dzięki jemu wasi mężowie, bracia i narzeczeni, którzy są wolni od wojska, lub się od niego wykręcają, — mogą wegetować spokojnie, robić interesy, udawać budowniczych Polski i nie obawiać się krwawej pomsty motłochu, tępiącego inteligencję. — Czego wam serce nie wskazuje, to doradzić powinno poprostu zwyczajne wyrachowanie...

— Eee! Pan to zaraz wszystko w czarnych kolorach... Fidonc! — żachnęła się pani Niuta i głosem nieco już zirytowanym zaczęła usprawiedliwiać się niejako:

— Sądy pańskie są fałszywe i oburzające. Pan nie ma pojęcia ile się robi, ile się już zrobiło. Pracujemy, jak woły robocze. Ja, naprzykład: odbyłam dziś cztery posiedzenia, cały ranek zbierałam z rotmistrzem Bambinkowskim na kwiatek dla inwalidów. A jeszcze mam referat w sekcji Koła, wentę w Ziemiańskiej, walne zebranie Komitetu, jestem gospodynią na zabawie, też urządzanej na cel wojskowy, a nadto czeka mię wiele, wiele, wiele innych spraw. Późnym wieczorem nóg nie czuję pod sobą. Każda z nas w pracy dla żołnierza ręce urobiła sobie po łokcie, po ramiona, a pan jakieś dziwne pretensje!...

Porucznik Wojnar obejrzał z niedyskretnym zachwytem owe urobione w pracy ręce i rzekł:

— Istotnie, proszę pani, trudno urobić ręce wyżej, jak po ramiona. I nie pozostaje mi nic, jak tylko zawołać: czołem! Najzupełniej się zgadzam, że zasługi wasze są wielkie. Liczne zrzeszenia polskich niewiast, myślących o żołnierzu, przynoszą mu nieoceniony pożytek, sobie zaś — wielki honor. Byłbym człowiekiem do gruntu złym, jeślibym tego nie rozumiał. Chociaż i o tem coś nie coś rzec można. Do pracy w tych zrzeszeniach zabiera się również żywioł, skądinąd najrozkoszniejszy pod każdym względem; on jednak wam nadaje ton pewien, który razi i śmieszy. Zauważyłem manierę u niektórych pań: ich krzątliwa praca ma coś z nastrojowości w stylu — wyobraźmy sobie — skubania przy melancholijnym księżycu znoszonych negliżów intymnych na szarpie do naszych ran i dolegliwości. Zresztą rzecz to małej wagi, jako zło konieczne. Ale poza zrzeszeniami niewiast dobrej woli, jest jeszcze w Polsce pośród inteligencji — conajmniej pół miljona kobiet, które jednak nie kwapią się do obowiązków, wskazanych im podczas wojny. Gdyby wszystkie zechciały być chrzestnemi matkami na wzór kobiet w krajach zachodnich, — każdy żołnierz na froncie miałby po dwie opiekunki. Tak

mówią cyfry, wzięte zgrubsza. Żołnierz ma prawo czuć słuszny żal do tego półmiljona Zoś, Mań, Baś, Andź, Wandź i Hal za ich niezdolność do drobnej ofiary, złożonej z taniego datku, z chwili czasu i z okrucha zdawkowego uczucia dla swych obrońców.

— Proszę pana. Chyba nie można odemnie wymagać, abym kochała każdego żołnierza zosobna. Ja kocham ich wszystkich naraz! — zawołała pani Niuta i od szlachetnego uniesienia perłowe konchy jej arcy-uszek zaróżowiły się prześlicznie.

— O to właśnie chodzi, pani Niuto, że żołnierza trzeba kochać każdego zosobna, nie zaś hurtem. Ta wasza hurtowna miłość — to miedź brząkająca i cymbał brzmiący. Choćbyście na swych zebraniach i zjazdach mówiły o niej wszystkiemi językami świata, a owej osobnej, osobistej miłości dla żołnierza nie miały, — sprawa niesienia dlań ulgi i pomocy o krok nie posunie się naprzód. Bez owej miłości osobistej cała wasza akcja pozostanie tem tylko, czem jest w istocie: szklanką kakao (dotego z amerykańskich darów), podaną szaremu bohaterowi z mniejszym lub większym wdzięczkiem, oraz owym dorocznym piernikiem i bożenarodzeniową chustką do nosa. Hurtowną miłością kocha się stadninę źrebaków, karmionych na pastwisku cukrem z pieściwej rączki, lub stado łabędzi, którym ciska się nakruszoną bułeczkę z uperfumowanej dłoni. Ale żołnierz jest człowiekiem; to ludzka jest indywidualność; z rączki jej się nie nakarmi! Człowieka można nasycić jeno chlebem, a nadewszystko sercem. Żołnierzowi polskiemu chleba nie brak; albo go zdobywa sobie, albo wyprasza; ale waszego serca brak mu najbardziej; a on pięć już lat nie schodzi z pola, a drugi rok bije się o Polskę! Zrozumiały to narody zachodnie, a odczuły ich szlachetne kobiety, otoczyły bowiem swego żołnierza owem osobistem, niehurtownem ukochaniem. To też 14-go lipca w r. 1919-tym doczekały chwili, kiedy w Paryżu, na Placu Gwiazdy, pod Arką Trjumfu, mogły obsypać kwiatami i oklaskiem powracających zwycięzców. Jeżeli chcecie własną armję witać zwycięską, — winnyście dziś każdemu zosobna żołnierzowi ów mały, najzdawkowszy okruch serca i wiązankę pamięci na wzór francuzek i angielek. — Wracam do tego, com powiedział na wstępie gawędy: „co legun, to — istna perła ludzka, w szarą jednakość oprawiona“. Jeżeli brak wam dlań serca, a nie zdołacie zdobyć się na zwyczajne wyrachowanie, niechże pokieruje wami zwykła ciekawość. Taki legun, jako typ, niezmiernie jest interesujący. Dla samych wrażeń warto mieć „chrześniaka“.— Czy pani, pani Niuto, ma jakiego chrześniaka?

— Nie, nie mam. Przecie mówiłam, że ja kocham odrazu całą armję! — odrzekła pani Niuta, prezentując niechętną minkę na znudzonym buziaku.

Zapadła chwila niewyraźnego milczenia. Przerwał ją porucznik, wygadujący „dziurę w brzuchu“.

— Jeżeli pani nie zbyt spieszno na tą... wentę w Ziemiańskiej, chciałbym jeszcze zilustrować krótkiem opowiadankiem to, co mówiłem o interesującej „perle ludzkiej“. Gadania mego proszę wysłuchać cierpliwie, jak doczytuje się do końca przykry morał. Dobrze, pani Niuto?

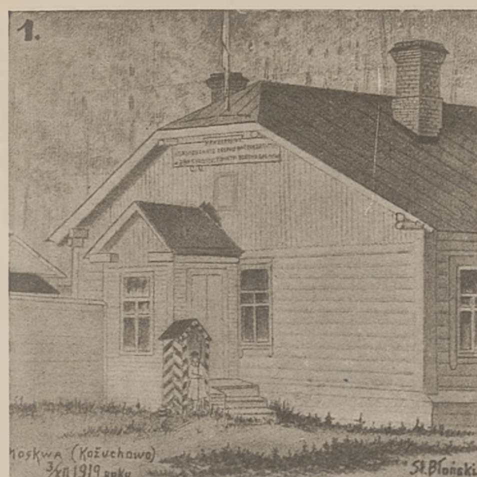
— Wielki Boże! ten człowiek mię do rozpaczy doprowadzi. Ale słucham, słucham. Cóż ja pocznę z panem?

— Bohaterami mej powiastki nie będą ludzie wyjątkowi. Nie o lwach odwagi, lecz, owszem, o jednostkach, że tak rzekę, przezornego męstwa, opowiem. Nie należeli oni do „elity“ naszego wojska — do galicyjskich legjonów, opianych nad miarę przez tęgie pióra literackie i przez morze wodnistych bazgranin, poczciwie tendencyjnych i dzielnicowo ojczyzniackich. Moi bohaterowie pochodzą z t. zw. „katolików“, czyli z tych rodaków, którym z całej polskości jeno katolicyzm został. A jednak...

— Rzecz działa się w jednym z oddziałów murmańskich. Mój oddział, złożony ze szczupłej garstki ludzi, nosił żartobliwą nazwę: „Czterdziestu rozbójników Dźwiny Północnej“ *). Tyle nas, bowiem, było przeciw całym bataljonom bolszewików, zaś przez pół roku wojowaliśmy bez wytchnienia wśród bagien i borów nad rzeką Dźwiną Północną. Stąd owa nazwa pochodzi. — Miałem w plutonie dwuch chłopców, którzy byli atrakcją reszty oddziału. Jeden nazywał się: Antek Piskorz, drugi: Onufry Makolągwa, zupełnie jak w „Szczutku“! Piskorz, o ile pamiętam, był zażartym pepesowcem. Wołano też nań „pyskacz“, jako że pyskował, jak na partyjnym wiecu, zawsze i wszędzie, nawet przy raporcie karnym. Makolągwa wyznawał credo skrajniejsze i o wiele czerwieńsze. Został przezwany od kolegów „naszym bolszewikiem“. Oczywiście ci dwaj wykłócali się ze sobą po całych dniach, a nawet w nocy; sypiali pod jednym kocem. Niesnaski partyjne, — aczkolwiek były zaciekłe, jak ujadanie psa, co ma przetrącony grzbiet i toczy pianę z pyska, — w gruncie rzeczy nie mąciły ich starej przyjaźni, zawartej podczas wojny w szeregach cudzej armji. Zresztą skrajność polityczna Piskorza i Makolągwy nie wzbudzała obaw u zwierzchników. Była to, bowiem, skrajność ogromnie polska — pomimo wszystko. Gdym raz nocą spraw-

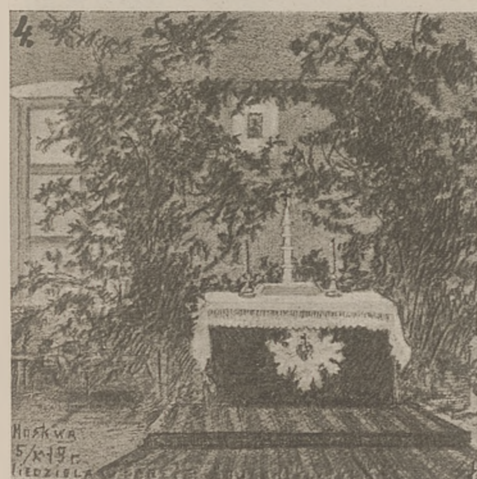
*) Ali-Babą, który w lipcu 1918 r. „Czterdziestu rozbójników“ zorganizował, a w części poodbijał ich z więzień w wigilję stracenia przez archangielską „czrezwyczajkę“, i w pole, raczej w tundry i lasy dziewicze, poprowadził, — był kapitan Marjan Sołodkowski, kaniowczyk, obecnie oficer 48 pułku pieszych strzelców kresowych. Dowództwo po nim, gdy wypadło mu porzucić oddział, aby objąć wyższe stanowisko w Archangielsku, — podjął kapitan Adam Wilczyński, warszawianin, (obecnie w formacjach gen. Hallera). Kap. Wilczyński po sześciu miesiącach ciągłych walk nareszcie doprowadził „czterdziestkę“ do rezerwy, dość szczęśliwie, „bo tylko ze stratą dwuch zabitych. Obaj wyszczególnieni oficerowie udekorowani są orderami angielskiemi, z których jeden—bardzo wysokiej klasy. (Przyp. aut.)

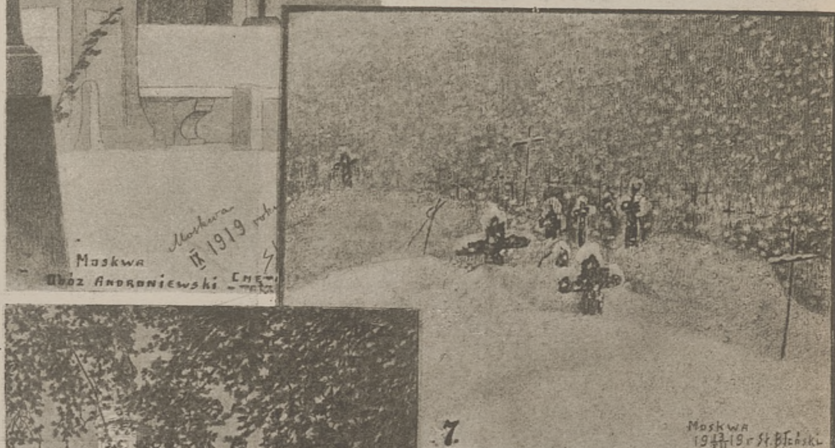
NASI ZAKŁADNICY W MOSKWIE.







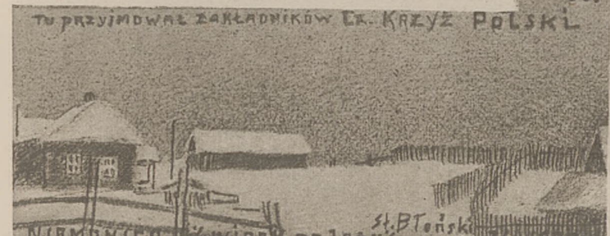














W DRODZE DO OBOZU: 1. Pierwszy po Kijowie etap, aresztowanych przez władze bolszewickie polaków, w Kożuchowie pod Moskwą. OBÓZ ANDRONIEWSKI (b. klasztor św. Androniusza) DLA ZAKŁADNIKÓW POLAKÓW W MOSKWIE: 2. Fragment z cmentarza. 3. Cela zakładników. 4. Tymczasowy ołtarz, urządzany co niedziela w celi. 5. Kancelarja i wejście do obozu (widok z wewnątrz obozu). 6. Stara cerkiew na terenie obozu. 7. Cmentarz wagańkowski w Moskwie, gdzie chowano zmarłych polaków. 8. Dom kościelny na Gruzinach w Moskwie, czasowe mieszkanie dla zwolnionych zakładników. W DRODZE DO KRAJU: 9. Wieś Stajki, miejsce ostatniego zatrzymania się pociągu ze zwolnionymi zakładnikami przed linją frontu. 10. Wieś Niemonica, gdzie przyjmował zakładników Czerw. Krzyż polski.

(Ilustracje wykonane w niewoli przez b. zakładnika, p. Stanisława Błońskiego).

POCIĄG PANCERNY № 16 „MSCICIEL"



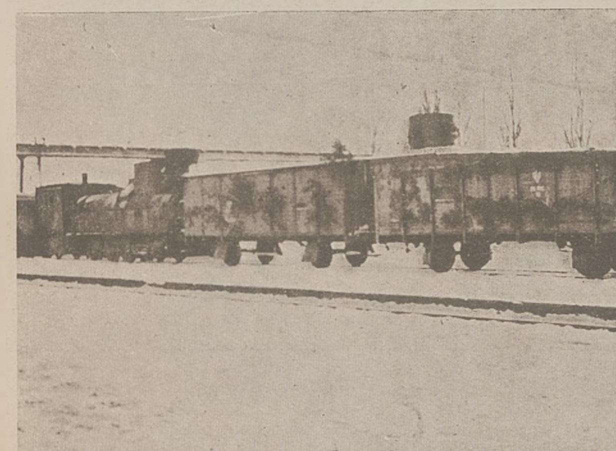














1. Eskortowanie bolszewickiego delegata „Czerwonego Krzyża". 2. Pierwszy most na Prypeci, wysadzony przez bolszewików. 3. Opancerzony parowóz pociągu. 4. Artylerja polowa pociągu. 5. Szpiedzy bolszewiccy, żydzi, ujęci przez załogę pociągu. 6. „Mściciel", udekorowany, wjeżdża tryumfalnie, jako pierwszy pociąg polski, do zdobytego Łunińca. 7. Część bojowa pociągu 8. „Polski" św. Mikołaj, urządzony przez załogę, wewnątrz pociągu.

dał posterunek, na którym właśnie stali oni obaj, niezauważony podsłuchałem taką rozmowę:

— Burżujów trza wydźgać wszystkich. Byle nie wchodzić z nimi w żadną kopromiskę, a przyńdzie krwawy dzień zapłaty, sędziami wtedy będziem my! — szepce Makolągwa do Piskorza, wytężając wzrok w ciemnościach w kierunku linji nieprzyjaciela.

— To czegój tu stoisz ze mną. Idź do nich — zirytowanym szeptem odpowiada Piskorz i wskazuje ręką kędyś w noc.

— Po sprawiedliwości to tak by i należało — replikuje Makolągwa. — Po kiego licha człek leje krew na wszystkich frontach? Nie tu moje miejsce, a tam, z towarzyszami. — Żebyś wiedział o tem, fraku jeden zapowietrzony!

— No to idź do nich, idź na złamanie karku. Tylko pamiętaj, że jak potem gdzie dopadnę ciebie rannego, to dodźgam bez nijakiego zmiłowania.

— Kiedy nie pójdę...

— To przez jaką chorobną mać bijesz się z nimi?

— A bo moskale są...

Przyznam się, byłem wzruszony. Zwymyślałem ich jedynie za rozmowę na posterunku. Wogóle uśmiewaliśmy się z nich do łez nieraz. Bajeczne były chłopy. Jeden tylko kłopot z nimi miałem. Zastrzegałem się, że bohaterów mej powiastki nie można było wliczyć między lwy odwagi. Ile razy memu plutonowi wypadło iść do ataku, tylekroć Piskorz i Makolągwa, zaraz po rozwinięciu tylarjery, zapodziewali się mi, jak kamień, co wpadł w wodę. „Robili trupa" — szelmy jedne! W gwarze wojackiej „robieniem trupa" nazywa się, gdy żołnierz na początku bitwy uda zabitego, przeczeka niebezpieczeństwo w miejscu zacisznem, a potem zmartwychwstaje, by po skończonej batalji zbierać laury zwycięstwa. Dwaj przyjaciele przerabiali to ogromnie sprytnie i z wielką znajomością psychologji zwierzchników. Na gorącym uczynku nie dali się przyłapać ani razu. Jednakże fakt został stwierdzony, co opierało się na głębokiem przekonaniu mego sierżanta Hurmy, któremu zwykłem ufać, jak samemu sobie. Nieraz naradzaliśmy się z nim, co z tymi „żywymi trupami" począć, jak ich zażyć? Nie widząc innej drogi, zastosowałem się do pomysłu Hurmy. Pomysł jego wydał mi się wtedy genjalnym. Istotnie — sposobu dowcipniejszego nie wykoncypowałby sam Napoleon, choć wielkim był znawcą duszy żołnierskiej.

Zawezwałem przed siebie Makolągwę, położyłem mu rękę na ramieniu i rzekłem:

— No, chłopie! Ale i zuch z ciebie — niech cię nie znam! Anim się spodziewał. Sierżant Hurma raportował mi coś nie coś... Jak dalej tak pójdzie, nie ominie cię szarża. Dostaniesz awans w pierwszą kolejkę.

Makolągwa tyleż był zdumiony, ile wylękły: Zapewne układał sobie w głowie, zabitej tępym ćwiekiem skrajnych haseł, że w tej nieoczekiwanej pochwale musi być jakiś bezecny z mojej strony szwindel.

— A co sądzisz o Piskorzu? — zagadłem. — Ten honoru nam nie przynosi? Co? Robi trupa, taki syn! Dlatego oddaję go tobie pod sekretną opiekę. Jak będzie robota — żebyś mi go pilnował. Ty mi za niego odpowiesz. Jeśli co takiego zauważysz: masz karabin, kulą w łeb tchórza! Na tobie polegam, bo widzę, żeś dzielny chłop. Możesz odejść i — sza! nikomu ani słówka...

Makolągwa, oblany nagłym potem i czerwony, jak burak, zrobił foremny zwrot w tył i wyniósł się, nie dowierzając własnym uszom.

W jakiś czas potem słowo w słowo powtórzyłem to samo Piskorzowi o Makolągwie.

Sierżant Hurma, obecny przy obu rozmowach, zakonkludował:

— Zrobiono akuratnie! Pan porucznik zobaczy, że oni teraz w pirszej harataninie gotowi głową nałożyć. Taka już kwarda dusza w tym polskim żołmierzu, że choćta jemu łydki czasami się trzęsą od okrutnego bojania, a przecie jambit rogaty ma, jak djabli. Chyć go ino za ten jambit, to jakbyś młodego buhaja za rogi wzion — gdzie kcesz zaprowadzisz.

Robota nadarzyła się wkrótce. I przekonałem się, że Hurma przeznał Makolągwę i Piskorza nawskroś. Kłaniali się wprawdzie na prawo i na lewo smętnie brzęczącym koło uszu kulom, lecz do potrzeby stawali dzielnie, z rozpaczą i furją. Nie mogłem nie uśmiechnąć się, słysząc jak oni przymawiali sobie nawzajem:

— Nie wywiniesz się, brachu! — pyskował Piskorz. Za Polskę się bijesz, psiakrew, ty, bolszewiku! Trupa będziesz robił?! Dam ja ci trupa!!

— Przyganiał kocioł garnkowi! — odcinał Makolągwa. — Sianem mi się nie wykręcaj! Naprzód, bo ukatrupię, na żywy Bóg, ukatrupię! Ja za ciebie bić się nie myślę!!

Po skończonej robocie, gdyśmy wracali do rezerwy na swoje leża, zdarzył sią nam wypadek bardzo smutny. Jedna z tych zbłąkanych kul, co to lecą na wojnie niewiadomo skąd i dokąd, trafiła w Piskorza. Przeszła mu oba biodra, druzgocąc kości w sposób straszliwy i wyszarpując w ciele szeroką, ohydną ranę. Była, widocznie, z kategorji tych — nadciętych, mylnie inaczej nazywanych kulami „dum-dum". Rannego dopadł zaraz Makolągwa. Napróżno chciał zatamować krew, chlustającą z Piskorza, jak woda ze skalnego zródliska. Pozbawił się własnego bandażu opatrunkowego, który żołnierzowi daje się jeden, lecz Piskorz bladł mu na rękach i przezroczyściał, jak naczynie, z którego uchodzi czerwone wino. Ze świerkowych gałęzi, powiązanych pasami, zrobiliśmy dla rannego nosze, ale one stały się wkrótce marami. Na leża donieśliśmy już trupa. Sine, zacałowane przez śmierć, usta wykrzywiały się na umarłej twarzy nadludzką jakąś boleścią, cierpieniem jakoby życia całego.

Tegoż dnia przed wieczorem grzebaliśmy zwłoki. Makolągwa, w zawodzie cywilnym czeladnik stolarski, z jodłowych tarcic zbił skrzynię, podobną do nędzarskiej trumny. Własnemi rękami ułożył druha do jej wnętrza, wonnego od żywicy leśnej. A zaś, by mu tam miękko, wygodnie było, podesłał pod lecące z rąk ciało grubą warstwę świerkowego gałęziwia, młodzieńczo zielonego a uginającego się sprężyście, jak zbytkowne posłanie. Trumnę złożyliśmy na saneczki (w tamtych krajach latem i zimą używają sanek dla wielkiego błota, niemożliwego dla kół), sami wprzęgliśmy się w szleje i kondukt pogrzebowy pobrnął po wieczystych mokradłach ku suchszemu miejscu, gdzie wygrzebany był grób na chłopa. Opuściliśmy trumnę w dół na sznurach; spoczęła z pluskiem w wodzie, która zdążyła nagromadzić się na dnie mogiły wskutek wysiąku podziemnej wilgoci. Byliśmy poważni — poważnym bywa się w takich chwilach. A Makolągwa, gdy swoją garść ziemi na trumnę rzucił, odwrócił się na mgnienie i w wielkim sekrecie końcem rękawa łzę sobie otarł, udając, że ociera pot, który wykroplił się mu na twarz wskutek podźwignięcia. Wieczorem upił się przede snem, sklął cały świat od „najsiarczystszych pieronów“ i długo, samotnie a rzewnie płakał po przyjacielu.

Dla mnie zgon Piskorza był przykry podwójnie. Po pierwsze, straciłem chłopca, który poczynał stawać się tęgim bagnetem w plutonie. Po drugie, ogarnęła mię znowu niepewność, co do Makolągwy. Musiałbym dlań ponownie wyszukać jakiego Piskorza, aby nawzajem w chwilach krytycznych brali się za ów „jambit“, jak za rogi.

Jednak obawy moje okazały się płonne. Makolągwa w pierwszej potyczce spisał się na ef-ef, jak to w gwarze leguńskiej się mówi. Oto wysforowawszy się o kilkanaście kroków przed łańcuch strzelecki, ryknął z całej piersi:

— Chłopoki! Za Pyskacza! Mordujta psiawiarów bez litosierdzia!

Podczas ataku są pewne momenty, gdy taki samorzutny okrzyk żołnierski porywa szeregi żywiołowiej, niż wszelkie patetyczne: „Za Polskę“! „Za Ojczyznę“! et caetera...

Odtąd Makolągwa zaprzysiągł zgubę wszystkiej potencji bolszewicko-moskiewskiej. Przez pamięć, że jego druh legł od kuli nadciętej, wszystkie własne kule nadcinał z krwiożerczą wymyślnością. Żył dla pomsty i awansował na szarżę po szarży. Dziś pewno jest już sierżantem. Co utłukł bolszewika, a sprawdził sumiennie, że to on, mianowicie, go utłukł, to zawiązywał supełek na tasiemce swego szkaplerza.

— Szkaplerza?! — zdziwiła się pani Niuta.

— Tak jest, szkaplerza, proszę pani. Polski komunista w polskiem wojsku nosi szkaplerzyki i obrazki, chociaż marzy o wyrżnięciu kotolickiego kleru. — Gdym wyjeżdżał z Murmańska, Makolągwa zawiązywał właśnie czternasty supełek. Dowcipnisie oddziału prawili, że on na tych supełkach odmawia co wieczór pacierze, jak na różańcu, — za duszę Piskorza, który w jego, jako komunisty, przekonaniu, nie może być łatwo zbawion, jako że w życiu doczesnem zajadłym był pepesowcem. — Jeśli Makolągwa wojuje nadal, a żyw jeszcze, to supełków na swym szkaplerzyku pewno zawiązał drugie tyle. — Oto jest, proszę pani, moja opowieść o typie żołnierza, może najmniej ciekawym, jaki znam. Ileż jest ich ciekawszych jeszcze od mego Makolągwy! Tych tylko, których jedynie ja znam, wyliczyć, opisać nie starczyłoby życia całego. Kiedy się pomyśli, coby dało się z nich zrobić, jaką by oni wspaniałością rozkwitli, gdybyście wy, polskie niewiasty, chciały nagrodzić ich osobnem dla każdego sercem matki i siostry — gdy się pomyśli o tem, a wie, że cały ten cud w waszem jest ręku i od was jedynie zależy, — czuje się względem was jakieś oczekiwanie błagalne i — wielki, zaiste, wyrzut...

Pani Niuta w sentymentalnym zasłuchaniu i z cieniem wdzięcznego niedowiarstwa spojrzała powłóczyście na porucznika i rzekła:

— Tak... to istotnie jest ciekawe... zwłaszcza ten szkaplerzyk... Muszę to opowiedzieć rotmistrzowi Bambinkowskiemu, jako temat. On śliczne korespondencje z frontu pisuje.

— Z frontu? — zdumiał się Wojnar, który wiedział, że ów rotmistrz stale jest w Warszawie, będąc osobistym adjutantem, przydzielonym do któregoś z cywilnych naszych dygnitarzy.

— Mamy dwa fronty, proszę pana! — z poufałą urazą odparła pani Niuta. — I ten drugi, warszawski, wymaga jeszcze większych wysiłków, niż tamtem. Ale tego nikt z was nie umie ocenić...

Temat wyczerpał się. Oboje jakiś czas milczeli. Aż pani Niuta zerwała się, jak oparzona i zawołała:

— Pan mi cały porządek dnia wykoleił nagadaniem tylu impertynencji. Przecież od godziny powinnam już być na wencie. Mój Boże, jaka ja jestem nieszczęśliwa?! Ukochałam całą armję odrazu i widzę, że to nad moje siły. Spieszę się, spieszę i wszędzie spóźniam. Ja dlaczegoś nigdy nie mam czasu. Żegnam pana.

Porucznik Wojnar, pomagając pani Niucie wdziać palto, nie omieszkał dodać zgryźliwie:

— O, polskie panie! Nie kochajcie odrazu całej armji. Bo ją bez was kocha już głód, niewywczas i okrutna wojenna śmierć. Lecz miłujcie każdego Makolągwę zosobna — bo on jest tego wart!

Warszawa, w styczniu 1920 r.



ROK IX. WARSZAWA, DNIA 1 LUTEGO 1920 ROKU. Zeszyt III.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA”

(dawniej „WIEŚ i DWÓR”) — DWUTYGODNIK.

Dodatek aktualny.

KU MORZU.

Sztandary polskie zatknięte na ziemi pomorskiej. Wraca do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej dzielnica najdroższa dla niej i najważniejsza. Posiadanie tej ziemi zbliża wreszcie Polskę do morza, pozwala państwu na pełny i swobodny oddech, kładzie podwaliny pod gospodarczą niezależność.

Losy tej krainy są żywym symbolem wzrastania i upadku potęgi Polski, są jaskrawym wyrazem wahań i zmiennych kierunków rozwoju ekspansji państwa. Zawarta w nich mądrość historycznych doświadczeń niech będzie wiekuistym napomnieniem i pobudką do twardego czynu.

Już w zaraniu dziejów Polski, pierwszym wysiłkiem młodego państwa było otwarcie sobie drogi ku morzu. Ziemie pomorskie włącza do swego dziedzictwa Bolesław Chrobry. Następcy jego, jak Bolesław Śmiały, utrzymują tę drogę i umacniają. Inni, jak Krzywousty, jak Kazimierz Sprawiedliwy, by wzmocnić związek ziemi tej z Polską, krzewią wśród pogańskich pomorzan kulturę chrześcijańską.

Atoli Polskę dzielnicową, osłabłą, rozdartą, odcina rychło od morza krzyżacki zakon. Ziemie pomorskie ujarzmione, zrabowane, przechodzą grozę teutońskiego ucisku.

Pierwszem zadaniem połączonej i wzmocnionej za Łokietka Polski jest nowy śmiertelny bój o drogę do morza. Dopiero pokój toruński z r. 1466 zwraca Polsce większą część Pomorza.

Po odzyskaniu ujścia Wisły zakwita w Polsce bujne życie gospodarcze. Ku morzu podążył handel państwa, wzmagając bogactwo kraju i miast pomorskich.

Niestety, Polska Jagiellonów zarzuca politykę Polski Piastowej. Ekspansja Polski zwraca się ku wschodowi, tam kieruje się osadnictwo, tam giną bezowocnie najdzielniejsze, najżywotniejsze siły narodu. Ta zmiana w kierunku rozwoju państwa zrodziła zgubę Polsce. Miast zwierać, wzmacniać organizm narodowy, oprzeć go o Bałtyk, rozpraszano moc narodu wśród rozległych przestrzeni kresów wschodnich.

Pomorze zaniedbane, zapomniane, zalewane jest przez fale niemczyzny niepowstrzymanie prącej z zachodu.

Korzystając z odwróconej uwagi Polski, wzrasta w potęgę u jej boku złowrogi sąsiad pruski.

Nie popierana na Pomorzu polskość słabnie i wije się wzdłuż Wisły coraz węższą groblą. Ułatwia to i pobudza zdradzieckiego sąsiada do zadania śmiertelnego ciosu Polsce.

Naród stuletnią niewolą okupić musiał winę zaniedbania swej jedynej naturalnej drogi ku morzu, dokąd go wzywał instynkt i rozum państwowy.

Dziś kraina ta, jak za Kazimierza Jagiellończyka, wraca znów do Polski. Wojska nasze rozpoczęły obejmowanie pomorskiej ziemi w sobotę 17 stycznia. W niedzielę 18-go zajęły Toruń i posuwały się szybko naprzód, by 5-go lutego stanąć na brzegu morza.

Wkraczające wojska i wodzów jego witała ludność w uniesieniu radosnem. Tak witano przed wiekami przybywającego do wyzwolonego od krzyżaków pomorza Kazimierza Jagiellończyka, który, jak mówi Bielski „nie jako za pana, ale ledwie nie za Boga od tych tam ludzi był przyjęt“. — Historja się powtarza. Z jej nauk czerpać winien naród wskazania dla walk i prac przyszłości. Musi wznowić piastową tradycję parcia ku morzu, musi zamienić wązki przesmyk na potężny ląd polskości u brzegów Bałtyku.

K.

POLSKA IDZIE.

OBRAZKI.

W pewnej redakcji, jak o tem ogłoszono powszechnie: „stała się rzecz niesłychana — zecer, niejaki Śmieszek, znieważył godło państwowe, złożywszy rozmyślnie zamiast „orła białego“, imiesłów „osłabiałego“...

Redakcja wymówiła w terminie miejsce owemu zecerowi, i, gdy nadszedł przykry dlań termin opuszczenia ober-ministerjalnego stanowiska (pod względem gaży), wezwał resztę towarzystwa do zastrajkowania.

Tyle — kronikarskiej wzmianki.

A teraz trochę refleksji, nie nad p. Śmie-

szkiem, lecz wogóle nad typem śmieszków, od których roi się w orszaku naszej Polski.

Przedewszystkiem taka sprawa wcale nie byłaby u nas *niesłychaną*, lecz byłaby ona niesłychaną w każdym innym kraju. Nawet w sowieckiej Rosji za znieważenie dziś godła państwowego żydy postawiłyby winnego pod płotem a chińczycy rozstrzelaliby go.

Wiemy dobrze w jakiem towarzystwie wyzwolona Polska dziś idzie: paskarze, oszuści, złodzieje, łapownicy i legjon hycli z pod ciemnej gwiazdy, a że wśród nich znajdzie się może jeden drugi, czy dziesiąty śmieszek, to czyż to rzecz nadzwyczajna?

Każdy z tego godnego towarzystwa to samo robi, każdy z nich znieważa Orła Białego, każdy z nich to sobowtór śmieszków, od których roi się dziś w naszej Polsce.

Śmieszkom nawet śmiesznem się wydać musi, że uchodzą im figle bezkarnie i że Najjaśniejsza Rzeczpospolita śmieje się na to wszystko, choć śmiech to jest niebezpieczny, bo od tego śmiechu łatwo pęknąć można...

Ale właściwie cóż tacy śmieszkowie są tu winni, gdy cuchnący oddech wschodu rzucił im gryzący tuman w oczy, że n. prz. zamiast pięknego królewskiego ptaka widzą oni jakąś menażerję, że niema dla nich symbolu i godła a jest tylko szyld od rzeźnika, że — gdy Polska idzie, pazurami szarpią jej szaty i do ciała radziby się dostać!..

Nie tyle tu winy owych śmieszków, co tych którzy śmieszków takich u nas stworzyli i dziś wytępić ich nie umieją. Śmieszek jeden, drugi, trzeci czy dziesiąty, to insecta, powodujące swędzenie na ciele Polski, lecz są przecież sposoby żeby tępić, dezynfekować, czyścić i uzdrawiać! Wina tu największa tych, których obowiązkiem jest robić to wszystko a w swej impotencji nie mogą oni zdobyć się na czyn, któryby zrodził prawdziwą, nietykalną, pełną godności powagę państwową, powagę, przed którą truchleliby śmieszkowie.

Dziś jednak posiadają oni tupet, jak n. prz. bolszewik z nożem w zębach wobec bezbronnego kaleki, a prócz tego posiadają zdolności... wyprowadzaczy szczurów.

Są tacy ludzie, którzy, grając i skacząc, wyprowadzają z domów szczury. Nasi śmieszkowie swoim śmiechem i błazeństwem są zdolni również wyprowadzić niby stado szczurów, n. prz. choćby wszystkich pracowników, dajmy na to... z drukarni.

Tak, panowie śmieszkowie, jesteście nader zdolni, umiecie wyprowadzać w pole pracujący naród, ale czy nareszcie wyprowadzicie z cierpliwości nasze krajowe władze?

Bądźcie pewni, że się to wam tak łatwo nie uda.

. . . .

Idzie Polska otoczona śmieszkami, którzy, jak owi błazenkowie różne krotochwilne żarty Pani swej w orszaku płatają...

Kiedyż zasłużone baty spotkają nareszcie niesforną bandę złośliwych trefnisiów?

W. Z.

Pod czerwonym terorem.

(Kartka z notatnika).

Dłużej w ponurym i krwawym Kijowie pozostawać nie można było wobec wciąż rosnącego „czerwonego teroru", wywołanego prawdopodobnie zbliżaniem się frontu i niepowodzeniem bolszewików, tych wszechwładnych panów „wolnej Rosji".

Jeśli doniedawna dziennie ginęło w murach krwawej, nawskroś żydowskiej, fanatycznej „czrezwyczajki" 15-20 ofiar, teraz z racji wciąż potęgującego się teroru, tych ofiar składał „biały Kijów" „czerwonemu Kijowowi" znacznie więcej. Ta straszna rzeź czasem absolutnie niewinnych ofiar, nawet z punktu widzenia bolszewików, odbywa się w nocy między godz. 12 a 5. Do pokoju, wypełnionego aresztowanymi w takim stopniu, że ani usiąść ani się położyć, chociażby na gołej ziemi, nie można, zwykle po północy wchodzi żyd - komisarz z latarnią w jednej i spisem aresztowanych w drugiej ręce w towarzystwie dwóch lub trzech dzikich i uzbrojonych od stóp do głowy chunchuzów lub żydów i wymienia kilka nazwisk ze spisu ofiar, dodając — „wyjść, rzeczy można zostawić". Ten, czyje nazwisko zostało wymienione, już wie dobrze o co chodzi, wzrokiem pożegnalnym ogarnia swych towarzyszów niedo li i przżegnawszy się wychodzi, odprowadzony przerażonym wzrokiem pozostałych i czekających na swoją kolej ofiar. W parę chwil potem słyszą one lamenty, krzyki, błaganie i nakoniec salwę karabinową, poczem następuje cisza. Czasem też, o ile ofiary tej zdziczałej zgrai żydowskiej są lepiej ubrane, obecny przy egzekucji komisarz daje rozkaz strzelania w głowę, by się ubranie nie zepsuło. Ten rozkaz nikczemnego oprawcy przez okno dochodzi do uszu reszty aresztowanych w celi i wywołuje wśród nich straszne napięcie nerwów, połączone z histerją i omdlewaniem kobiet, których ci nikczemni barbarzyńcy też nie żałują.

W ten sposób zgładzony został ze świata rektor Uniwersytetu Kijowskiego Cytowicz, kilku profesorów, w tej liczbie sędziwy prof. Floriński, kupcy Rożkow, Slinko, pani de-Wekki, właścicielka fabryki pomników — 80-let. staruszka, założyciel kursów buchalterji Botyr i wiele, wiele innych.

Kijów posiada aż dwie czrezwyczajki: jedną gubernjalną, prezesem której jest niejaki Diektierenko i — wszechukraińską ze słynnym i krwawym Łacis'em na czele. A teraz powstała jeszcze jedna Czrezwyczajka dla walki z dezercją i szpiegostwem.

Od czasu do czasu urządzane są obławy na „burżuazję" (inteligencję) w teatrach, ogrodach spacerowych, na ulicach, poczem wszyscy lepiej i czyściej ubrani mężczyźni (których obecnie coraz mniej) wysyłani są na przymusowe ciężkie roboty, a kobiety — używane są do mycia podłóg w koszarach.

Wobec tych wszystkich okropności i nie mogąc się dłużej ukrywać, gdyż już wpadli na nasz ślad, jako byłych legjonistów — uciekliśmy i oto po długiej, uciążliwej i niebezpiecznej tułaczce przez lasy i manowce dostaliśmy się do pierwszych placówek polskich. Jaka szczęśliwa chwila to była!

Co za radość zobaczyć pierwszego polskiego żołnierza, wyrwawszy się z otoczenia dzikich „towarzyszów" z czerwonemi wstęgami, ubranych zawsze niechlujnie, z wejrzeniem bandyty.

Ten żołnierz umundurowany, karny, sprawia wrażenie siły potężnej, mogącej — w mgnieniu oka zdruzgotać nikłą „siłę" bolszewików!

Z jakim entuzjazmem byłby witany pierwszy oddział regularnej armji w zmęczonym i zteroryzowanym Kijowie, słuchającym uważnie, czy czasem nie doleci skąd odgłos zbliżającego się wyzwolenia — „oswobodzenia od swobody" jak tam mówią! Wszystko zamarło! Każdy myśli tylko o zaspokojeniu głodu i o zachowaniu ży-



W dniu zajęcia Torunia odbyło się uroczyste złożenie wieńców przy pomniku Kopernika w Warszawie. Przemawia prezes Rady miejskiej — Ignacy Baliński. **(Fot. Saryusz-Wolski).**



Murmańczycy po powrocie do kraju w twierdzy w Modlinie.



Murmańczycy w strojach „murmańskich" z ułaskawioną białą niedźwiedzicą. **(Fot. Saryusz-Wolski).**





Nasi żołnierze przedzierają się z Rosji do kraju w strojach bolszewickich i nie odstrasza ich jazda „na przyczepnego" choćby nawet na buforach. **(Patrz opis w Dod. Aktual. „Pod czerwonym terrorem").**



Z ostatniego pobytu naczelnika państwa w Poznaniu. Naczelnik państwa w rozmowie z gen. Dowbór-Muśnickim.



Naczelnik państwa ogląda sztandar weteranów z r. 1863.



Panie, które ofiarowały sztandar pułkowi ułanów wielkopolskich.



Defilada pułku ułanów wielkopolskich z ofiarowanym sztandarem.



Defilada kosynierów w Mogilnie podczas bytności gen. Hallera.



Pozycja na froncie na kresach Wielkopolski.

cia, a żyje przeważnie nadzieją. Wieczorem ludzie dziękują Bogu, że dzień „szczęśliwie" przeszedł, a zrana, po nocy przeważnie bezsennej, spędzonej w oczekiwaniu rewizji lub najścia jakiego, zmęczeni, dziękują Bogu, że jeszcze raz ujrzeli światło dzienne.

„MŚCICIEL."

„Mściciel" należy do tych jednostek bojowych, które tak gorączkowo improwizowano rok temu dla natychmiastowej obrony zagrożonych granic Rzeczypospolitej. W lutym roku zeszłego „Mściciel" odegrał wybitną rolę w walkach na Wołyniu; pierwszy wkroczył do Kowla, a w dniu następnym dotarł do rzeki Stochodu i obsadziwszy w okolicach Powurska linię tej rzeki, zniszczył mosty kolejowe na Stochodzie i Styrze, uniemożliwiając przeciwnikowi działania zaczepne na oddziały grupy płk. Sandeckiego. W okresie letnich walk na Polesiu „Mściciel" w ciągu dwu miesięcy przeciwstawial się skutecznie dwu pancernym pociągom przeciwnika: „Archipow" i „Rewolucjonnyj pojezd", usiłującym opanować lub zburzyć most kolejowy na rzece Jasiołdzie. Korzystając z technicznej pracy X kompanji kolejowej dzień i noc trwającej nad naprawą uszkodzonych mostów na Jasiołdzie, wśród ciągłego terkotu bolszewickich karabinów maszynowych i ognia artyleryjskiego, współdziałając z piechotą, bierze „Mściciel" udział w akcji na Parochońsk. Trafiony ciężkim pociskiem artylerji przeciwnika pozostaje ubezwładniony, odpierając aż do wieczora silny ogień armatni bolszewików. Po zajęciu węzłowej stacji Łunińca, „Mściciel" działa zaczepnie nad rzeką Łanią i pod Mikuszewiczami. Pod Rudnią Halicką w wysokm stopniu przyczynia się do załamania ofenzywy bolszewickiej wszczętej oddziałami chińczyków. Tu również załoga „Mściciela" występuje jako kompanja piesza i baterja polowa.

W historji podboju Polesia (od Pińska aż po rzekę Ptycz) zajmuje „Mściciel" jedno z naczelnych miejsc.

Personel pociągu rekrutował się częściowo z wolontarjuszy studentów, częściowo z rekrutów otrzymanych z 21 p. p., nakoniec z kilku artylerzystów z Rembertowa.

Pierwszy przydział „Mściciela" to dywizja litewsko-białoruska jen. Iwaszkiewicza. W Chełmie staje „Mściciel" do dyspozycji jen. Majewskiego, który wciela go do grupy kowelskiej ppłk. Sandeckiego. Późniejszy dowódca grupy kowelskiej jen. Rydz-Śmigły daje „Mścicielowi" rozkaz wyruszenia nad rzekę Stochód. Walki z „Petlurowcami", utarczki z bandami chłopskiemi i z bolszewikami.

Zajęcie Powurska i Maniewicz. Rewizja i kontrolowanie reemigrantów nad Stochodem.

Dnia 1 maja 1919 r. zostaje pociąg „Mściciel" przydzielony do grupy podlaskiej, ówczesny dowódca gen. Listowski. Zażarte walki z bolszewikami, których szlak ciągnął się przez Zgozerje, Chorodyszcze, Parachońsk, Łuniniec, Ładunę, Sienkiewicze, Mikaszewicze, Żytkowicze, Kopcewicze, aż do rzeki Ptycz!

Oprócz tego rozbraja „Mściciel" dwukrotnie „Piński bataljon" legji oficerskiej rosyjskiej i stanowi karną ekspedycję przeciw mieszkańcom bolszewickiej wsi Łachwy, którzy zamordowali jednego z naszych żołnierzy.

* * *

Dnia 9-go stycznia b. r. obchodził uroczyście „Mściciel" pierwszą rocznicę wyruszenia na front w sali „Związku handlowców w Warszawie.

Program „Święta Żołnierskiego" składał się ze słowa wstępnego wypowiedzianego przez komendanta pociągu pancernego por. M. Rudnickiego, z historji „Mściciela", wygłoszonej przez starszego oficera pociągu ppor. Gronowskiego — z dwu obrazów dramatycznych.

Oba obrazy dramatyczne wystawione były siłami żołnierskiemi pociągu przy łaskawym współudziale chrzestnych Matek p. p. Janiny Leśniewskiej i Zofji Bielińskiej, których wyróżniająca się gra znalazła zasłużone uznanie.

Muzyka straży kolejowej w niemałym stopniu przyczyniła się do uświetnienia święta żołnierskiego pociągu.

Przed kurtyną ustawiono portret Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, ozdobiony wstęgą o barwach narodowych na tle piramid karabinów.

Do urządzenia „Święta Żołnierskiego" w znacznym stopniu przyczyniło się „Koło Chrzestnych Matek Mściciela", zasługując na szczerą wdzięczność załogi.

Wskrzeszenie orderu „Virtuti Militari".

Armja polska obchodziła w dniu 22-go stycznia, w rocznicę powstania, uroczystość niezwykłej doniosłości— święciła wskrzeszenie dawnego orderu rycerskich przodków „Virtuti Militari". Dla nawiązania, dla utrwalenia naszych związków z przeszłością Wódz Naczelny wyznaczył chwilę odrodzenia orderu na dzień wspomnień o styczniowem powstaniu.

W dniu tym odbyła się dekoracja członków Kapituły pierwszego wojskowego orderu naszego.

Na pierwszych członków Kapituły na zasadzie Ustawy Sejmowej z dnia 1 sierpnia Naczelny Wódz powołał gen. Józefa Hallera, gen. Iwaszkiewicza, gen. Romera, gen. Roję, gen. Rydza Śmigłego, gen. Latinika, pułk. Kulińskiego, pułk. Skrzyńskiego, majora Mackiewicza, kap. Kopa i kap. Koca.

Przebieg uroczystości był poważny i podniosły. Po przeglądzie wojsk na placu Saskim biskup polowy ks. Gall odprawił nabożeństwo w kościele garnizonowym. Byli obecni przedstawiciele ciała dyplomatycznego i sprzymierzonych misji wojskowych, marszałek sejmu i przedstawiciele Sejmowej Komisji Wojskowej, prezydent ministrów z członkami Rządu, przedstawiciele weteranów 63 r. oraz Korpus oficerski.

Wśród echa huczących na wałach Cytadeli dział, naczelnik państwa własnoręcznie zawieszał na mężnych piersiach pierwszych Kawalerów orderu, krzyże srebrne na niebiesko-czarnej wstążce, oznaki „Virtuti Militari". Tegoż dnia o godz. 5 pop. odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie Kapituły pod przewodnictwem wodza naczelnego.

Zdemaskowanie antypolskiej kampanji.

Oszczercza, nieprzebierająca w środkach kampanja antypolska, prowadzona zagranicą przez żydów i posługująca się, jako główną bronią, baśnią o rzekomych pogromach w Polsce, została niedawno zdemaskowana w pracy znanego dziennikarza francuskiego p. Stefana Aubac'a „Za kulisami sprawy żydowskiej w Polsce *). P. Aubac dowiódł, iż cała kampanja pogromowa była inspirowana z Berlina. Cytuje sekretny dokument ministerjum spraw zagranicznych w Berlinie o konieczności rozwinięcia kampanji antypolskiej na tle nieistniejących pogromów. Zbija następnie same fakta pogromów, podając opinje socjalistów wybitnych lub żydów polskich, którzy przeczą hiobowym wieściom o pogromach. Praca p. Aubac'a wywołała niezwykłe wrażenie w prasie francuskiej i szwajcarskiej. Czytając te głosy prasy odbiera się wrażenie, jak mało ze strony polskiej było robione dla obrony przed podstępną kampanją. Prasa francuskajednogłośnie podkreśla z uznaniem wartość książki, jej rzetelną przysługę oddaną prawdzie i stwierdza, że żydziza wiekową tolerancję odpłacili Polsce szkalującą propagandą oraz rozdmuchaniem drobnych wypadków do potworności pogromowych.

Kalendarzyk wojenny.

10 stycznia. Bolszewicy, wprowadzając nowe siły, atakują nasze pozycje na północno-wschód od Dynaburga. Na zachód i południe od Połocka dokonały oddziały nasze szeregu śmiałych wypadów.

11 stycznia. Generalny atak bolszewicki na nasze pozycje wzdłuż rzeki Dubny i na wschód od Dynaburga złamał się po uporczywych walkach o męstwo naszych wojsk.

12 stycznia. Bolszewicy atakowali w dalszym ciągu nasze pozycje między Dubną a Dźwiną. Atak odparto. Po przejściu naszych oddziałów do kontrakcji, bolszewicy w popłochu wycofali się za linję jeziora Dryssy.

13 stycznia. Na północ od rzeki Dźwiny wojska nasze posunęły się na wschód. Kontrataki bolszewickie odparto.

*) Stéphane Aubac „Les Dessous d'une campagne. La Question juive en Pologne et les opinions socialistes sur les „pogroms" Paris. Str. 194.

14 stycznia. Po zaciętej walce oddziały nasze zajęły st. Ruszony na linji kolejowej Dynaburg - Psków. Wskutek równoczesnej akcji łotewskiej położenie wojsk bolszewickich w obszarze Dynaburga stało się bardzo trudne. Na południe od Prypeci nasz oddział partyzancki rozbił bolszewicki bataljon wywiadowczy a następnie zajął przejściowo stację i miasto Owrucz.

15 stycznia. Rozbity i zdemoralizowany nieprzyjaciel cofa się na wschód i północny wschód od Dynaburga.

Odparto silne oddziały bolszewickie na wschód od Lepla.

16 stycznia. Na północny wschód od Dynaburga akcja naszych i łotewskich wojsk rozwija się planowo.

17 stycznia. Atak bolszewicki na Leopul został krwawo dla nieprzyjaciela odparty. Na froncie wołyńskim oddziały nasze dokonały wypadu na północno-wschód od Nowogrodu wołyńskiego.

18 stycznia. Na północno-wschód od Dynaburga osiągnęliśmy linję Szwedy—jezioro Siwer. W okolicy Machnowicz rozbiliśmy baon piechoty nieprzyjacielskiej. Na froncie wołyńskim oddziały nasze zajęły Motowiłówkę, po zaciętej walce biorąc jedno działo.

19 stycznia. Grupa gen. Rydza-Śmigłego posuwa się za cofającym się nieprzyjacielem. Na północ od Bobrujska udało się bolszewikom przeprawić przez Berezynę, odrzuceni jednak zostali z powrotem za rzekę.

20 stycznia. Wypady nasze na wschód i północ od Lepla.

21 stycznia. Na całym froncie bolszewicy prowadzą ożywioną działalność wywiadowczą. Na odcinku poleskim oddziały nasze w rozwinięciu kontrakcji po ciężkich walkach zajęły szereg miejscowości.

22 stycznia. Na północ od Dźwiny wojska nasze wespół z łotewskiemi posunęły się naprzód. Dla ratowania sytuacji na północ od Dźwiny bolszewicy przeszli do ogólnego ataku wzdłuż Dźwiny, i na południe od Połocka. Ataki odparto. Chwilowe powodzenia bolszewików w rejonie jeziora Weron zlikwidowano.

23 stycznia. Zmęczony atakami w rejonie Połocka nieprzyjaciel wykazywał małą aktywność.

Z PRASY.

Czerwony Krzyż, organ Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża istnieje dopiero od maja r. z. rozwija się jednakże tak szybko, zakreślając coraz szersze kręgi działalności, że wynikła stąd potrzeba własnego organu dla porozumiewania się, wymiany myśli i zaznajamiania ogółu z dążeniami i wynikami pracy tej pożytecznej instytucji. Tej potrzebie czyni zadość dwutygodnik p. t. „Czerwony Krzyż", wydawany od października r. z. pod redakcją dr. Józefa Zawadzkiego.

Mamy właśnie przed sobą sześć zeszytów tego pisma, które ma tę wyższość nad innemi specjalnemi wydawnictwami polskiemi, że rozchodzi się po całym świecie, wszystkie bowiem Towarzystwa Czerwonego Krzyża zamieniają swoje organy między sobą. Z zajęciem przeglądamy artykuły w niem zawarte. Dowiadujemy się z nich, że młode nasze Towarzystwo, najmłodsze ze wszystkich na świecie, posiada już więcej niż sto oddziałów, tysiące członków i szereg własnych instytucji, utworzyło pociąg kąpielowo - dezynfekcyjny wyprawiony na front i kilka pociągów sanitarnych, wysłało dla wojska kilkadziesiąt tysięcy kompletów odzieży. Oprócz zaspokojenia fizycznych potrzeb żołnierza Towarzystwo zajmuje się też dostarczaniem mu strawy duchowej, wysyłając na front pisma i książki.

Dowiadujemy się, że zostało ono przyjęte do międzynarodowej Ligi, utworzonej przez 39 Towarzystw Czerwonego Krzyża. Daremnie szukaliśmy między niemi Rosji.

Każdy zeszyt pisma przynosi nam nowe dowody, że młoda nasza instytucja, posiadając zupełne zrozumienie potrzeb społeczeństwa, krząta się i pracuje, żeby stanąć na wysokości swoich wzniosłych zadań.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:

W stolicy i w kraju: Rocznie **Mk. 140** — półrocznie **Mk. 70** — kwartalnie **Mk. 35.**
Za granicą: . . . . . „ . „ **160** — . . „ . . . „ **80** — . . „ . . . „ **40.**



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor: **Gustaw Olechowski.**